Nr. 168. We Lwowie, [illegible] dnia 6. Lipca 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 fra. „
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Gazetę Narodową* z *Tygodnikiem Niedzielnym*:
półrocznie . . . . . . **10** „ — „
kwartalnie . . . . . **5** „ — „
miesięcznie . . . . . **1** „ **70** „

W razie gdyby żądano *Tygodnika Niedzielnego* więcej niż jeden egzemplarz przy Gazecie, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po . . **35** ct.

Bez przesyłki pocztowej i bez *Tygodnika Niedzielnego* w miejscu:
kwartalnie . . . . . . **3** złr. **75** ct.
miesięcznie . . . . . **1** „ **30** „

Przedpłatę przyjmuje się ***tylko*** do ***1.*** i ***16.*** każdego miesiąca.

☞ Na prowincje tj. **z przesyłką pocztową** można prenumerować *Gazetę Narodową* tylko razem z *Tygodnikiem Niedzielnym*; **jedynie miejscowi** tj. we Lwowie odbierający prenumeratorowie mogą abonować *Gazetę Narodową* bez *Tygodnika Niedzielnego.*

Dla unikania przerwy w odbieraniu Gazety upraszamy o jak najwcześniejsze przesyłanie przedpłaty.

Również **upraszamy o ścisłe trzymanie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty** dla uniknienia niepotrzebnych korespondencyj i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

„Panna Emilia“ powieść współczesna przez N. M. wyjdzie w tych dniach w osobnym przedruku, i będzie do nabycia w Administracji *Gazety Narodowej*. Cena: **1** złr; z przesyłką pocztową **1** złr. **30** ct.

Lwów d. 6. lipca.

(Święto czwartkowe. — Włościanie. — Żydzi. — Pomnik lwowski).

Z różnych stron kraju nadchodzą wiadomości o coraz żywszem zajmowaniu się uroczystością czwartkową, a zarązem i narzekania na księdza biskupa Gałeckiego, iż nie dozwolił odroczyć tej uroczystości. Dzień czwartkowy w całym kraju będzie ludność obchodzić jako uroczyste święto. Nabożeństwa będą się wszędzie odbywać, biura, warstaty i sklepy będą zamknięte. Nawet w Brodach, w mieście obok Biały jedynem, gdzie Niemcy i centraliści mają zwolenników, donoszą nam telegrafem, iż wczoraj zebrała się Rada miejska i uchwaliła wysłać deputację do Krakowa na uroczystość pochowania zwłok Kazimierza Wielkiego. Z całego kraju spieszą pojedyńcze osoby do Krakowa, gdzie już teraz wielki jest napływ z różnych dzielnic polskich. Tylko najbliższą Krakowa granicę od Kongresówki od kilku dni Moskale otoczyli bardzo gęstą strażą, aby nikogo nie puścić na obchód czwartkowy do Krakowa.

Bardzo żywo zajmuje się ludność Prus Zachodnich i Poznańskiego uroczystością czwartkową. Tam włościanie wszyscy składają drobne datki, aby królowi chłopków sprawić trumnę srebrną. Łamy dzienników tamtejszych zapełnione spisami składkowemi. Między tamtejszą zgermanizowaną ludnością żydowską niema wprawdzie tego udziału żywego, jak między żydami w naszym kraju, lecz już i tam przynajmniej na spisach składkowych czytamy coraz więcej nazwisk żydowskich.

Myśl postawienia na publicznym placu we Lwowie ze składek, głównie w gminach żydowskich zbieranych, pomnika dla Kazimierza Wielkiego, znachodzi silny odgłos. Jeżeli tylko komitet, dla zbierania składek zawiązany, zręcznie i energicznie pokieruje tą sprawą, to niezawodnie pomnik przyjdzie do skutku, i żydzi wszyscy będą mogli z dumą wskazywać na posąg Kazimierza Wielkiego jako dowód, iż umieją być nawet w 15. pokoleniu wdzięcznymi za doznane dobrodziejstwa, za wymierzoną im sprawiedliwość.

Kazimierz Wielki.

Pięćset lat dobiega, jak pod ciemne sklepienia zamkowej kaplicy na Wawelu wnoszono trumnę Łokietkowego syna, Kaźmierza, z „płaczem wielkim i narzekaniem szlachty i pospolitego ludu“, jak podaje kronika. Chwała wielkiego króla głęboko się wyryła w sercach i pamięci wdzięcznego narodu i przeszła do nas w całym swoim blasku; ale inny los spotkał jego popioły. Te leżały w ukryciu zaniedbane, ani kto wiedział o miejscu, gdzie były złożone, i gdzie je można było znaleźć. Dopiero dzisiaj szczęśliwy traf odkrył nam starą trumnę, która przez pięć wieków przechowała wiernie popioły jednego z największych i najmędrszych królów naszych.

Dziwna czasem mądrość i tajemnica leży w owym ślepym, jak go nazywają, trafie, przykład którego podaje nam chwila dzisiejsza. Nadeszła trzechsetletnia rocznica Unii lubelskiej, która jest bez wątpienia najwspanialszym pomnikiem naszych dziejów ojczystów. Wszystkie serca polskie, co się choć trochę nad poziom potrzeb osobistych i chwilowych podnoszą, zadrżały tajemną radością na przypomnienie tej rocznicy i na wieść o przygotowanym obchodzie solennym; i chociaż nie wszystkim wolno było okazać tej radości, to pewna jednak, że ci, co nie mogli jej okazać, musieli i muszą czuć zato podwójnie. Otóż w tej chwili, kiedy naród zajęty jest myślą uczczenia dzieła, które ostatni z Jagiellonów zostawił w spuściznie, potomka nie zostawiając, i które było koroną naszego złotego wieku, w tej samej chwili budzi się w swojej trumnie i na jaw wychodzi ostatni z Piastów i każe przypomnieć zdziwionym potomkom, że dziełu, które Zygmunt August doprowadził do szczytu, on, dziś z grobu wstający, rzucił twarde i mocne podwaliny w duchu Piastowskim, t. j. orężem i siłą przezornego ducha. On pierwszy z królów polskich wchodzi w związek powinowactwa z rodem książąt litewskich, żeniąc się jeszcze za życia ojca z Aldoną; on pierwszy silną ręką przytwierdza tak Ruś do Polski, że odtąd dwa te plemiona pobratymcze idą nierozdzielnie obok siebie, i związek, któremu instynkt konieczności i siła służyły za podstawę i początek, staje się uświęconym, ubłogosławionym i nietykalnym przez Unię lubelską, gdzie siłę zastępuje miłość wzajemna i porozumienie.

Obejmując po śmierci Łokietka rządy nad Polską, Kazimierz zastał ją w ubóstwie i nieładzie wielkim. Ślady długich wojen wewnętrznych, częstych bezkrólewiów, srogich najazdów sąsiedzkich, nie dały się zatrzeć pod panowaniem walecznego Łokietka, zajętego wojną z wrogiem zewnętrznym. Więc nic dziwnego, że łupiezcy swobodnie plądrowali po kraju, chroniąc się przed siłą królewską do obronnych zameczków; że w gmatwaninie praw i obyczajów krzywda brała górę nad słusznością; że przy braku bezpieczeństwa, odłogiem leżały pola, a w rok mniejszego urodzaju marli tysiącami kmiotkowie. O świetle nauki któż mógł myśleć, gdzie chodziło o strawę dla życia i o broń od najezdców! Kazimierz chciał to wszystko naprawić, zagoić rany wewnętrzne i mądrą organizacją pobudzić Polskę do wyrobienia w sobie sił, potrzebnych ku spełnieniu tych wielkich celów, jakie przed nią leżały w tajemniczej naonczas przyszłości.

Dlatego pierwszem dziełem króla Kazimierza było zawarcie przymierza z zakonem krzyżaków, z tym starym wrogiem Polski, co choć pobity przez Łokietka, był ciągle jeszcze strasznym dla Polski sąsiadem. Wprawdzie drogą przymierza nie odzyskał wszystkich ziem polskich, które łakomi zdobyczy bracia krzyżowi zagarnęli; zyskał jednak Kujawy i ziemię Dobrzyńską, Pomorze tylko zostawiając krzyżakom. Naród się gniewał naonczas za to przymierze na króla, ale się gniewał niesłusznie, bo Kazimierz nie myślał oddawać Pomorza w ręce krzyżackie nazawsze: oto go widzimy, jak bardzo prędko po tym układzie czyni ligę wieczną z książęty pomorskimi przeciw krzyżakom, i dla utrwalenia jej daje córkę swoją Elżbietę jednemu z nich za żonę.

Zjednawszy sobie pokój od największego nieprzyjaciela, obrócił się Kazimierz na mniejszych nieprzyjaciół, na drobne książęta, które Polskę dokoła obsiadły. Wtedy to na mocy prawa dziedzicznego wkroczył na Ruś i zajął kilka sąsiednich ziem ruskich a między niemi Halicką ze Lwowem, o co miał spory potem z litewskimi książęty, którzy wówczas nad Rusią panowali. Ostatecznie ziemie te zostały już na wieki z Polską połączone. Nareszcie ukończywszy wojny tak obronne jak i zdobywcze, Kazimierz zabrał się do najpiękniejszej pracy swojego panowania, to jest do ułożenia pierwszej dotąd księgi praw polskich, znanej pod nazwą statutu wiślickiego — r. 1347. Jakkolwiek statut ów zachował jeszcze niektóre różnice w prawach Małej i Wielkiej Polski, to zawsze wyraźne w nim było dążenie do sprowadzenia ich ku jedności, a nareszcie postawieniem prawa pisanego przegrodził Kazimierz drogę nadużyciom, korzystającym zwykle z niedokładności ustaw.

Nie dość było ułożyć statut, potrzeba było silnej ręki Kazimierzowej, ażeby niespokojną szlachtę nagiąć do uchylenia głowy przed prawem. Najwięcej szlachta wielkopolska, mniej zamożna, przeto więcej troskliwa o przywileje szlacheckie, podejrzliwie patrzała na króla, który obejmując sercem cały naród, nie mógł przepomnieć o najcichszej i najpracowitszej warstwie jego, o ludzie wiejskim, i starał się go ogrodzić o ile tylko można było od nadużyć szlachty. — Nazwała go nawet z przekąsem królem chłopskim; został mu też ten przydomek jako najlepsze świadectwo mądrości i dobroci wielkiego króla. A kiedy wojewoda poznański, Borkowicz jął poduszczać szlachtę wielkopolską do jawnego oporu królowi, schwytany został i na śmierć oddany. Taki przykład srogiej, ale zasłużonej kary wprowadzał karność w narodzie, karność, bez której swoboda staje się zazwyczaj swawolą.

A nietylko chłopów objął król sercem swojem, ale nawet ów obcy i daleki szczep żydowski, który przyszedł do naszej ziemi prosić gościnności, znalazł w nim opiekuna i troskliwego monarchę. Trzeba złej woli i niewiadomości, ażeby tę opiekę Kazimierzową przypisywać lichym pobudkom.

Miasta zawdzięczały mu z jednej strony zniesienie uciążliwej a i szkodliwej narodowi apelacji do Magdeburga, z drugiej — obronę od nieprzyjaciół zapomocą omurowań; ogromną bowiem ilość miast omurował. Bardzo wiele zamków założył, a także kościołów, słusznie więc o nim powiedziano, że zostawił Polskę „murowaną.“

Ten sam Kazimierz nakoniec założył akademię krakowską, która dopiero później została ukończoną. On więc położył kamień węgielny tej instytucji, która nam tylu wielkich ludzi wydała i tak gorliwie światło nauki rozszerzała w narodzie.

Przebiegłszy więc myślą te niezmierne prace króla, prawodawcy, wodza i polityka, nie dziwimy się kronice, która powiada, iż grzebano Kazimierza „z płaczem wielkim i narzekaniem szlachty i ludu pospolitego“ i naturalny jest zapał, który ogarnia dzisiaj wszystkie serca polskie na wieść o znalezieniu drogich popiołów wielkiego króla.

Korespondencje Gazety Narodowej.

[illegible]

(*aβ*) W przeszłym roku Juryj Samaryn wydał w Pradze sławną broszurę *Okrainy Rassii*, w której teorję moskwicenia podnosi do szczytu. Moskwa była w zachwycie i żarloczność dziczy, pochłaniającej indywidualizmy, uważała za najwyższy patrjotyzm.

Prześladowanie Niemców w prowincjach Nadbałtyckich stało na porządku dziennym. Ale śród tego prześladowania Niemcy nie zasypiali, i teraz profesor historji na wszechnicy dorpackiej, Schirren, ogłosił po niemiecku „Odpowiedź Jerzemu Samarynowi.“ Dzieło to od razu zyskało ogromny rozgłos. Pierwszego zaraz dnia rozkupiono aż 300 egzemplarzy. Niemieckie dziennikarstwo zachwycone, Niemcy podnieśli Schirrera do

Koroniarz w Galicji

czyli

powagi powiatowe.

Szkice współczesne przez N. M.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział VI.

(Jako książę Artur wzrastał w łaskę i miłość okolicy błotniczańskiej, i jako książęta w ogóle są nader kochania godnemi istotami).

Nie wiadomo mi, czy p. Artur czuł się mocno zbudowanym rozmową, którą słyszał przy obiedzie, i czy przypadkiem odroczenie uchwały, dotyczącej formy sucharów, przeznaczonych dla wyruszającego w pole oddziału, nie wydało mu się tak głęboko obmyślanym krokiem politycznym, jak nam sześć lat później wydało się odroczenie kwestji rezolucji sejmu galicyjskiego w Radzie państwa. Na każdy sposób, p. Artur jako politycznie wykształcony człowiek przyjmował tę zwłokę z większym niecierpliwością, niż inni cucyglery, Koroniarze i Galicjanie. Ci byli zupełnie tak usposobieni, jak wyborcy galicyjscy, którym p. Kaiserfeld nadaremnie tłumaczył, iż pospieszne załatwienie kwestji rezolucyjnej byłoby niezgodne z ważnością sprawy, z godnością Izby, i z różnemi jeszcze innemi rzeczami. P. Kaiserfeld mówił bardzo pięknie, posłowie słuchali go pilnie i ze skupieniem umysłu, ale wyborcy powiedzieli, że w Wiedniu odraczają sprawę rezolucyjną na to, ażeby jej nigdy nie załatwić. Tak też cucyglery w r. 1863, ilekroć dla nierozstrzygniętej jakiej trudności powyższego rodzaju, dla braku sucharów, słoniny albo szczotek do butów zwlekano wyprawienie oddziału za granicę, krzyczeli w niebogłosy, że „panowie, książęta, hrabiowie“ po prostu chcą dać wyłapać cały oddział przez c. k. władze niebezpieczeństwa publicznego, zamiast wysłać go na Moskali. Żadnemu na myśl nie przyszło, że słoninę trzeba pierwej uwędzić, suchary upiec, szczotki do butów zamówić u szczotkarza i t. d. — że każda z tych czynności składa się z wielu innych pomniejszych, i że każdy znowu szczegół musi być należycie obmyślany, przedyskutowany i przez kilka instancyj zatwierdzony. Wszystko to wymaga wiele, bardzo wiele czasu, jak tego dowodzi najlepiej historyczny fakt, iż od lipca 1863 do marca 1864, tj. przez ośm miesięcy, władze narodowe obwodu Cybulowskiego nie były w stanie porozumieć się należycie co do ilości, jakości i formy owych wyżwymienionych sucharów, podczas gdy jednocześnie władze wojskowe naradzały się niemniej pilnie, długo i bezskutecznie, ażali nie byłoby pożytecznem, by kosynier miał u kosy hak, zapomocą którego mógłby jezdzców nieprzyjacielskich ściągać z koni, a następnie powalonych na ziemię, zarąbać. Sprawa ta musiała się przewlec, albowiem jeden z oficerów twierdził, że skoro okoliczności pozwolą dosięgnąć nieprzyjaciela kosą, to nie potrzeba haka, bo można go zarąbać bezpośrednio i fatygę spadania na ziemię zostawić jego dobrej woli i ochocie. Widzimy tedy, że była różnica zdań, która musiała być wyrównaną, i która byłaby nawet była wyrównaną, gdyby nie było brakło czasu. Ale cucyglery nie chcieli tego zrozumieć, a wyborcy galicyjscy nie chcą zrozumieć powodów odroczenia rezolucji, zkąd w 1863 roku krzyki na naczelników, na komitety i na sztaby, a w r. 1869 na delegację, na rajchsrat, na dr. Giskrę i na tego wielkiego polskiego męża stanu, co to pozwolił nam tak łaskawie walczyć „legalnemi środkami“ przeciw ministerstwu, w którem sam zasiada.

A propos, dziwi mię, że jeszcze nikt nie podniósł należycie tego zdarzenia, i że przynajmniej *Czas* w interesie „familii“ nie zadał sobie pracy kanonizować p. ministra za tę jego szlachetność i wspaniałomyślność. Pan minister ma po swojej stronie tylko policję, armię, skarb państwa, rajchsrat i kamarylę, a my mamy legalne środki, tj. mamy pana Armatysa i pana Widmana z panem Piątkowskim. Widocznie przewaga jest po naszej stronie, ale pan minister pozwala nam korzystać z tej przewagi, pozwala nam walczyć naszemi niezwyciężonemi legalnemi środkami:

Tobie szabla, a mnie kij,
Teraz-że się ze mną bij!

Oczywista rzecz, że p. Piątkowski będzie miał policję p. ministra na jedno śniadanie, p. Armatys uprzątnie się z rajchsratem i z jego niemiecką wolnością małym palcem u lewej ręki, a pan Widman armię, dług państwa i kamarylę schowa do kieszeni w kamizelce i jeszcze mu się w niej zostanie miejsce na Węgrów, gdyby im przypadkiem przyszło do głowy sprzeciwiać się systemowi federacyjnemu. Nie śmiem twierdzić, że to przyspieszy koniec niniejszej powieści, od której wątku podobno dość daleko odbiegłem — ale ja trzymam się zasady, że wszędzie, zawsze i przy każdej sposobności powinniśmy sławić pana ministra rolnictwa, za to, że pozwala nam walczyć z sobą, skoro mamy tak potężną broń w ręku.

Mówiłem powyżej o krzykaczach i malkontentach różnego rodzaju. Jest to naród nieznośny i po części tak nieortograficzny, jak List otwarty hr. Golejewskiego, ale na szczęście mogę powiedzieć, że mój bohater, p. Artur, nie należał do niego, a przynajmniej przestał do niego należeć, odkąd czuł się już nie panem, ale księciem Arturem. Książęta rzadko kiedy należą do malkontentów, chyba że jaki hrabia schwyci im z przed nosa koncesję na kolej żelazną. Książęta należą czasem i do opozycji, ale tylko wtedy, gdy plebejusze są u steru. Książę Artur nie znajdował się w żadnym z tych dwu wypadków, musiał tedy uznać, że oddział, o którym była mowa w Zabużu, nie może być wysłanym za granicę, póki nie będzie miał sucharów, że sucharów piec nie można, póki się nie wyjaśni, czy mają być pszenne lub żytnie, i że wtenczas pozostanie jeszcze do rozstrzygnięcia ważne pytanie, ażali mają być okrągłe, podłużne lub czworograniaste.

Książę Artur, zostawszy sam na sam z panią Podborską, która go zabrała z sobą do ogrodu, nie taił się bynajmniej z tem zdaniem swojem w kwestji sucharów i wymarszu na Moskwę. Pani Podborska podziwiała niezmiernie głęboki zmysł strategiczny, administracyjny i polityczny „księcia“, i objawiła mu bez ogródek, iż on jest pierwszym z biorących udział w powstaniu, z którego ust słyszy tak zdrowe zdania.

— Wszyscy ci inni panowie powstańcy, rzekła, to zapalone głowy, wymagają rzeczy niemożliwych, a gdy im tego dać nie możemy, to narzekają na nas, arystokrację.....

Pani Podborska i książę Artur czuli się w tej chwili rzeczywiście na wskróś arystokratami. Jest jakieś niezbadane dotąd prawidło psychologiczne, na mocy którego każdy może obudzić sam w sobie przeświadczenie tego rodzaju. Potrzeba tylko chcieć wyobrazić sobie, że się jest księciem, a przeświadczenie to przeniknie człowieka aż do kości, osiędzie na jego czole i objawi się nawet na chustkach od nosa i na szkarpetkach w formie mitry, wyszytej czerwoną włóczką. Gdyby w tej chwili jaki Sanguszko rozmawiał z jaką Potocką, reszta świata nie mogłaby im się była wydać bardziej plebejuszowską, niż się wydawała księciu Arturowi i p. Podborskiej.

— Ach, pani! odparł książę Artur na jęk boleści arystokracji polskiej, wydany przez usta dziedziczki Zabuża — ci demokraci są wiecznie niepoprawni. Rozpoczęli to powstanie Bóg wie po co, i Bóg wie dokądby je byli zaprowadzili, gdybyśmy im zaraz z początku nie byli wydarli kierownictwa z ręki. Podczas organizacji, która poprzedziła powstanie, trzymaliśmy się oczywiście na uboczu. Demokraci robili swoje, ale my oczywiście, *tout simplement*, nie daliśmy pieniędzy, więc nie było ani broni, ani żadnych innych zapasów w chwili wybuchu. *Malgré cela, figurez-vous, Madame, ces mauvaises têtes* nie dały się odwieść od swego, musieliśmy tedy *bon-gré, mal-gré* wziąść wszystko w nasze ręce, inaczej doczekalibyśmy się byli rewolucji socjalistyczno-komunistyczno-kosmopolitycznej.

— *Mon Dieu!* zawołała pani Podborska, co też książę mówisz! Czy to być może! Po doświadczeniach z r. 1846 miałżeby kto odwagę?...

— *Je vous assure, madame*, że tu nie chodziło o nic innego, jak tylko o wyrznięcie szlachty i wielkich kapitalistów, o równy podział majątków, o zniesienie węzłów łączących rodzinę, i wszelkich wyobrażeń moralnych i religijnych. *Dernièrement encore*, miałem sposobność spotkać się z podobnemi teorjami o parę mil ztąd, u p. aptekarza w Błotniczanach....

P. Podborska była tak przerażona, że instynktowo przysunęła się do księcia Artura, i poczęła go wypytywać o szczegóły agitacji socjalistyczno-komunistyczno-kosmopolitycznej.

— *Mais, je vous dis, madame*, to było coś gorszego, niż konwencja francuska! Może jakich sześćdziesięciu zagorzałych komunistów, z oczyma zabiegłemi krwią, w czerwonych koszulach, z sztyletami ukrytemi w cholewach, stało naokoło stołu, na którym aptekarz z ogromnym puharem rumu w ręku, wznosił toast na śmierć wszystkich książąt, szlachciców i szlachcianek, na zniesienie prawa spadkowego, na zaprowadzenie rozwodów dowolnych i t. d.

— Ależ to straszne, to okropne, ten człowiek sam przecież ma dzieci! Wszak nieprawda, uważałeś zapewne książę, że ma podobno jakąś córkę?

— Ach tak, rzekł książę ze znudzonym uśmie-

godności najznakomitszego historyka i męża stanu kraju Nadbałtyckiego — Moskale zaś wypędzili go z katedry dorpackiej. Główna przyczyna tego w tem, że „wypowiedział to, co u innych wisiało na końcu języka."

Nie jestem stronnikiem panowania Niemców nad Łotyszami, ani pragnę wyzyskiwania Estów i Liwończyków na korzyść spodlonych baronów i najzaprzedańszych caratowi narzędzi — ale jako wyznawca zasady narodowości, tembardziej nie pojmuję fizycznego prześladowania jakiegokolwiek języka rodzimego.

O ile więc walka kraju Nadbałtyckiego o zachowanie języka niemieckiego i oparcie się moskwicyzmowi stoi na stanowisku praw ludzkości — należy się jej najzupełniejsze uznanie — przeprowadzanie więc moskwicyzmu w Rydze, Rewiu i Dorpacie niemniej jest mi wstrętne jak moskwicenie Warszawy lub Wilna. Z tego założenia wychodząc, ciekawem jest zjawienie się broszury Schirrena. Niemcy, najzajadlejsi nasi przeciwnicy, dziś znaleźli się w naszem położeniu, i ze stronników caratu muszą przechodzić do obozu uznawania praw ludów. To stwierdzają słowa korespondentów niemieckich. Jeden z nich pisze: „Nadeszła chwila, w której kraj Nadbałtycki powinien jawnie wypowiedzieć przed rządem, iż uznaje się skrzywdzonym w prawach narodowych, i że dotąd nie uspokoi się, dopóki nie otrzyma zadośćuczynienia. Opinia powszechna wymaga nowych ludzi, którzyby wychodząc wprost z kapitulacyj r. 1710, zniszczyli całkiem panujący od wielu lat terroryzm, nawet i w takim razie, gdyby to zniesienie zakończyło się nowym terroryzmem." Słowem, cała rozprawa, o której mowa, streszcza się w tem, że kraj jest niezadowolniony i żąda praw swoich." Zatem Niemcy gotują się do odporu przeciw prześladowaniu rządowemu, i to tem silniejszego, iż są pewni moralnego poparcia całej Germanii.

Mimo współczucia naszego dla tej walki z Moskwą, musimy jednak powstawać na stosunek landratów do ludu tamtejszego, o którym już nieraz pisałem. Swem postępowaniem wobec ludu, niemieckie stronnictwo coraz bardziej się osłabia, bo Moskwa podburza włościan przeciw Niemcom. Wrogi wszelkim publicznym zgromadzeniom ludowym, rząd moskiewski robi wyjątki dla Łotyszów. Za jego pozwoleniem Grinberg, wydawca *Mahjas weesis*, wzywa Łotyszów do wysłania delegatów na ogólne zgromadzenie, na którem mają rozpatrzyć projekt założenia wyższej szkoły łotewskiej i urządzenia szkółek początkowych — to znaczy, że chcą wyrugować z nich język niemiecki. Estowie i Łotysze mają do tego naturalne prawo — ale czy język niemiecki będzie zastąpiony ludowym? Nie; rząd chcąc zaprowadzić owszem język moskiewski, żąda tylko uchwały ludności przeciw językowi niemieckiemu, a wtedy jedno gimnazjum zostanie przerobione na moskiewskie z nazwą łotewskiej szkoły wyższej. Oto następstwa, wcale nie lepsze dla oświaty Nadbałtyckiego ludu wiejskiego.

Że tak jest, a nie inaczej, dowodzą inne rozporządzenia, odnoszące się do Żmudzi. Tam protestanci mieli liczne szkółki własne, z wykładem niemieckim. Zarząd wileńskiego okręgu naukowego postanowił zaradzić temu, i oto jakich użył środków. Wyszło rozporządzenie, na mocy którego „wszystkich nauczycieli, nieznających moskiewskiego języka i niebędących poddanymi moskiewskimi, tudzież niemających świadectw na tytuł nauczyciela, liczy się odtąd za uwolnionych od posady nauczycielskiej." Ponieważ w Moskwie niema szkół dla [illegible] ludowych, [illegible] pozwolenie nauczania otrzymuje się po złożeniu egzaminu gimnazjalnego, co nie każdy nauczyciel szkoły początkowej potrafi, więc ani jeden z dzisiejszych nauczycieli nie pozostanie. Ale proszę nie myśleć, aby nauczyciele szkółek ludowych w samej Moskwie byli bardzo uczeni. Wcale nie; prawosławni zostają nauczycielami bez żadnych dyplomów i bez żadnych egzaminów, byleby umieli czytać i trochę pisać. Do naszego zaś kraju mianują bursaków i popowiczów, powypędzanych z seminarjum za łotrostwa lub niemoralne życie. Dla ludzi zaś innych wyznań zostać nauczycielem nie tak łatwo.

Jednak nie na tem koniec reformy. Okólnik powiada w §. 3.: „Pokornie prosić panów pastorów kowieńskiej gubernii, by zawezwali nieżyczących sobie utrzymywać swym kosztem szkoły ludowe, do naznaczenia utrzymania moskiewskim nauczycielom, a rodziców do dawania swej dziatwy do szkół ludowych." To jest: szkoły, dziś istniejące, chcą zamienić na moskiewskie, a że ku temu nieudawało się wzbudzić dla nich współczucia w mieszkańcach, płacących chętnie na niemieckie szkółki (bo język niemiecki jest pomocny w handlu z Prusami), więc pastorów chciano przerobić na poborców rządowych, zostawując im prawo nauczania religii, a i to pod warunkiem, aby w jak najkrótszym czasie starali się wykładać ją po moskiewsku. A że tak jest, świadczą słowa okólnika w §. 4., że byłoby do życzenia, aby wykład od razu był moskiewski. Dwie tylko szkoły, Taurogeńska i Oniksztańska pozostają nadal niemieckie, ale i do nich przyjmują na nauczycieli tylko Moskali.

Te reformy nie byłyby zupełne, gdyby pozostało choć cośkolwiek zbliżającego je do Zachodu. Owoż *Wileński Wiestnik* ogłasza sławny zakaz, na jakiby się nie odważył i rząd hotentocki. Zakazano elementarze żmudzkie, drukowane łacińskiemi czcionkami. Nieliczne książki w żmudzkiej mowie, drukowały się dotychczas czcionkami łacińskiemi i polską pisownią. Gdy cała Europa i wszystkie nawet ludy austrjackie, choć trochę zbliżone do oświaty, poczęły używać tych czcionek, nagle Moskwa w r. 1866 nakazała drukować elementarze grażdanką. Lud żmudzki, umiejący czytać po polsku, nie chciał z nich korzystać, i w szkółkach uczyli w wielu miejscach z dawniejszych książek. Teraz zabroniono zupełnie używać ich w szkole, zabroniono nawet sprzedawać po wsiach, a co więcej, roznoszący je narażeni są na skonfiskowanie swojej własności. Nie ulega więc wątpliwości, jakiemi się staną początkowe szkoły protestanckie.

Sami Łotysze powinniby to mieć na uwadze, tembardziej, że tam, gdzie zaprowadzono u nich szkoły rządowe, już zaprowadzono i język moskiewski, więcej im obcy niż niemiecki, a tam nawet, gdzie udało się wszczepić prawosławie (dotąd jest dwie czy trzy parafie prawosławne między Łotyszami), popi nie zaniedbali w imieniu parafian podać carowi adresu z prośbą o jak najprędsze zniesienie wszelkiej odrębności prowincjonalej, tj. o kształcenie ich na rodowitych Moskali. Rozumie się, że Katków i jemu podobni całą duszą chętni temu adresowi, wyszłemu niby od narodu, wrzeszczą o zdławienie niemieczyzny. Pod temi wrzaskami kurator wileński popełnia jeszcze jedną podłość. Luterskie szkoły żmudzkie miały niejakie fundusze religijne, na ten cel przeznaczone przez współwyznawców, których zarząd zostawał w ręku konsystorza kurlandzkiego. Polecono więc: „zawezwać do Wilna deputata konsystorza kurlandzkiego, dla porozumiewania się w sprawie byłych szkół luterskich" — to jest, ażeby fundusze, przeznaczone na szkoły niemieckie, wbrew woli dawców użyć na szkoły moskiewskie.

Jest to tylko zastosowywanie do niemieckiej ludności sposobów, które Niemcy wynaleźli i udoskonalili na gnębienie Polaków. Bo czyż się różni w czemkolwiek wspomniane tu gnębienie szkół niemieckich od reform szkolnych w Koronie i na Litwie? Równocześnie bowiem ogłoszono ukaz carski z d. 21. czerwca o przekształceniu szkoły głównej w Warszawie na uniwersytet. Ukaz już w jesieni wejdzie w życie. Najgłówniejszą reformą będzie, że nowym rektorem zamianowany będzie Moskal rodowity, a profesorowie obowiązani będą wykładać po moskiewsku i będą pobierać wówczas po 3000 rubli srebrem rocznie; profesor zaś nieumiejący dostatecznie po moskiewsku, może 2 lata jeszcze się uczyć, ale w takim razie otrzyma tylko po 1500 rubli. Wielu sądzi, że ten argument mamonowy zmusi wszystkich do wykładania po moskiewsku. Z tą reformą wszechnica warszawska wejdzie w posiadanie praw innych wszechnic carstwa.

Podobnież car zatwierdził i szkołę rolniczą w Puławach. Czy na długo? Wszak jedna po drugiej szkoły rolnicze, marymoncka, puławska, horyhorecka znikały tak prędko, jak liceum krzemienieckie, jak wszechnica wileńska i warszawska. Cóż ręczy, że słowo carskie jest trwalsze od odurzenia, sprawionego kielichem wódki? Nie mówię o nas. Myśmy parjasy wśród braminów-Moskali, myśmy wedle ich pojęć skazani na tuczenie Moskali. Ale weźmy mennonitów.

Przodkowie cara dzisiejszego, dozwalając im osiąść nad Wołgą w Samarskiej gubernii, za uprawienie tych stepów zapewnili im w swojem i swoich potomków imieniu wiekuistą wolność wyznania, uwolnienie od służby wojskowej i samorząd gminny. Teraźniejszy car odebrał im to wszystko, i to bez żadnego pozoru. Pogwałceni w najświętszych swych uczuciach, apelowali do tronu. Po długich staraniach car pozwolił im nadal pozostawić samorząd religijny i gminny, nawet pozwolił im samym wyznaczać nauczycieli do szkół, które sami utrzymują, ale od rekrutacji wcale nie uwolnił. Dawne nadania samowładny monarcha zniszczył, a jako łaskę, pozwolił wykupywać się od służby wojskowej, bo w Moskwie liczy się za łaskę nawet jeść zarobiony kawałek chleba, lub nosić surdut swój własny. Wszak wolno wydrzeć! Otóż w skutek carskiej łaski mennonici będą płacili wszyscy bez wyjątku od 18 do 26 roku po 12 rubli rocznie poborowego lub też każdy 18letni zapłaci od razu 90 rubli, inaczej pójdzie w rekruty. Któż zaręczy, że jutro nowy car nie każe płacić po 200 lub 300 rubli każdemu bez wyjątku dorosłemu mennonicie?

Słowem, dowierzanie Lotyszów i Estów moskiewskim zachętom, niełączenie się ich do wspólnej walki za narodowość z Niemcami przeciw moskwicyzmowi, niepojmowanie przez Niemców praw języka i właściwości narodowych — może silnie osłabić walkę idei narodowości z najazdem moskiewskim. Ale tymczasem zwracam uwagę na to, że idea ta istnieje i widocznie się rozwija.

chem w twarzy, ma jakąś tam córkę. *Mais elle partage ses idées!* I książę rozśmiał się mocno.

— O, filut z księcia, coś to jest z tą córką! *Vous dites done*, że ona podziela jego ideje? Juści nie o rozwodzie i nie o zniesieniu prawa spadkowego?

— *Pas précisément* o rozwodzie, ale.... (tu książę uśmiechnął się znacząco), ale ta pełna nadziei Błotniczanka twierdzi i stara się udowodnić przykładem, iż nasze teorje o potrzebie ślubu w ogóle są próżniaczym wymysłem, a potem.... potem rozwód już niepotrzebny.

— Ach, czy doprawdy? Panna Odwarnicka jest tedy .... emancypowaną panienką? — I ponieważ ciekawość wrodzona kobietom nad wszelką miarę obudziła się była w pani Podborskiej, zapytała dalej:

— Czy może usiłowała nawrócić księcia do swoich teoryj?

— Zadawała sobie wszelką pracę w tym kierunku, ale nie mogłem przecież żadnego z tych sześćdziesięciu sankiulotów robić nieszczęśliwym!....

Okrzyk przerażenia ze strony pani Podborskiej przerwał bliższą mowę księcia. Wyciągnęła rękę, wskazując na poręcz kanapki ogrodowej, na której siedział książę. Ten ostatni obrócił się, wydał okrzyk, znamionujący także coś nakształt chwilowego ubytku cywilnej i wojskowej odwagi, i zrywając się z kanapki, cofnął się ku pani Podborskiej.

Za kanapką stał ów akademik kijowski, którego oryginał i fotografowaną kopię oglądaliśmy w domu pana Odwarnickiego w Błotniczanach. Był blady i drżący, a w ręku ściskał konwulsyjnie jakieś narzędzie ogrodnicze, które znalazło się było przypadkiem obok kanapy. Ani kropli krwi nie było w jego twarzy, a roziskrzonemi swojemi oczyma patrzył na p. Artura tak, jak gdyby pragnął kilkoma haustami krwi książęcej przywrócić naturalny koloryt swoim policzkom.

Pan Artur był także blady, i gdybym twierdził, że nie trząsł się trochę, muza historji nazwałaby mię kłamcą, i mściwe Harpie i Erynnie zagnałyby mię kiedyś jeszcze do biura redakcji *Dziennika Lwowskiego* pod pretekstem, że zasłużyłem sobie być współpracownikiem tego nie ze wszystkiem prawdomownego organu. Przyznaję tedy, że główny mój bohater trząsł się ze strachu, zapominając, iż poziome to uczucie nie przypada bynajmniej do roli potomka Ruryków, Igorów i Włodzimierzów Wielkich. (C. d. n.)

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Czytamy w *Debacie*: „Księga czerwona, jak się dowiadujemy, może bardzo rozczarować tych, którzy spodziewają się po niej drażliwych odkryć; nie odkryje ona nawet w ogóle wiele nowości. Sprawy niemieckie będą w niej dotknięte w depeszy, określającej stanowisko Austrji wobec kwestji Związku południowo-niemieckiego, w drugiej depeszy rozbierającej genezę ogłoszenia sprawozdania z wojny r. 1866; i w trzeciej, która odpiera zarzut, jakoby Austrja wpływała na dziennikarstwo francuzkie, ażeby występywało przeciw Prusom. W sprawie belgijsko-francuzkiej ma istnieć jakaś nowsza depesza, uzupełniająca dawniejsze znoszenia się z gabinetem brukselskim; niema jednak pewności, czy tocząca się jeszcze sprawa ta pozwoli na jej ogłoszenie. Rokowania z Rzymem nie wiele zajmą stosunkowo miejsca w księdze czerwonej; przynajmniej zapewniano ponownie, iż poseł dzisiejszy nie znalazł jeszcze powodu do wystąpienia przed kurją z szczegółowemi propozycjami. Nie braknie jednak w księdze depeszy, którą odpowiedziano księciu Hohenlohe w sprawie soboru. Obszerniejsze wyjaśnienia dane będą, jak się zdaje, co do ostatniego stadjum starcia grecko-tureckiego i toku rokowań z Wysoką Portą, tak w kwestji kapitulacyj jak i kolowej, nakoniec cały szereg drobnych utarczek i ścierań z rządem rumuńskim."

W dalszym ciągu rozprawy jeneralnej w sejmie węgierskim nad przedłożeniem o sądownictwie, na posiedzeniu sobotniem, po wyczerpaniu wszystkich głosów opozycyjnych, zabrał głos minister sprawiedliwości, Horvath, i uderzył gwałtownie na lewicę, twierdząc, iż pod maską liberalizmu broni wsteczności i konserwatyzmu. Wśród ogromnego poruszenia lewicy, zażądał głosu w sprawie osobistej Vukovits, ażeby w imieniu opozycji odeprzeć zarzuty ministra. Prezydent, poparty przez prawicę, nie chciał dać głosu Vukovitsowi, nie uznając w tym wypadku zarzutu osobistego, z czego wywiązała się taka wrzawa i zamięszanie powszechne, że prezydent widział się zmuszonym zamknąć posiedzenie. Rozdrażnienie stronnictw dochodzi już najwyższego stopnia, a jak donosi telegram z Pesztu, przenosi się już także poza obręb Izby sejmowej. Minister Horvath pod żadnym warunkiem nie chce pozostać w ministerstwie. Spodziewają się, iż na przyszłych posiedzeniach będą dalsze sceny tego rodzaju.

Dipl. Wochenschr. Bethlena tak się wyraża o walce stronnictw w sejmie węgierskim: „Nadzwyczajna ruchliwość i drażliwość sejmu węgierskiego dowodzi chorobliwości społeczeństwa. Chorobliwość ta wynika częścią z dzisiejszego położenia Europy, częścią z tej okoliczności, że ugoda nie zadowoliła ostatecznie Węgrów. Walka w kwestji prawnopolitycznej toczy się dziś w parlamencie tylko dopóki nie nastręczy się sposobność przeniesienia jej także na inne pole. Skrajna lewica rzuca deakistom słowa: „Morderstwo i zdrada!" Deakiści też w rozjuszeniu naruszyliby nawet nietykalność posłów, posłaliby ich na rusztowanie! Obydwom stronnictwom zalecać możemy tylko zwrot i umiarkowanie. Los doprowadzi nas na każdy sposób do tego co nieuniknione, a to prędzej czy później. Przeczucie wielkiego przesilenia politycznego jest powszechne. Ani stronnictwo Deaka, ani umiarkowana lewica nie dorosły same przez się nadchodzącym wypadkom, a żywioły, przemawiające dziś z ust Iranyiego, wkrótce przyjść mogą do wielkiego znaczenia. W Paryżu, we Włoszech, w Hiszpanii, rewolucja jest już na ulicy, a surowa siła objawia się już wszędzie. W Węgrzech panuje na pozór spokój. Wieśniak dogląda swego gospodarstwa, kupiec swojego handlu, na ulicy panuje spokój. Lecz rewolucja jest już u nas — w parlamencie."

Sejm węgierski ma być zamknięty w sobotę 10. bm. i zwołany znów we wrześniu.

Z Peształ donoszą, iż dnia 1. bm. stronnictwo Deaka odbyło konferencję, na której postawił Deak wniosek, ażeby popierać zamierzone urządzenie trybunału stanu i wpływ tegoż na obsadzenie posad sędziowskich. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Zastrzeżono sobie do dalszego rozpatrzenia wniosek Piotra Mihalyego, ażeby w projekt ustawy o wykonaniu władzy sędziowskiej włożyć postanowienie, iż narodowość nie jest przeszkodą do osiągania posad sędziowskich.

W Zadarze utworzył się komitet, mający na celu urządzanie mityngów na wzór czeskich i słowieńskich. Za inicjatywą jego odbędzie się wkrótce mityng w Obrovacco, który ma orzec, iż wcielenie Dalmacji do Kroacji i Węgier jest jedyną drogą do moralnego i materjalnego podniesienia kraju. Obok tego utworzył się także komitet, złożony z 24 znakomitości dalmatyńskich, który zamierza d. 18. b. m. urządzić wielkie zgromadzenie ludowe w Zemoniczu, wezwać delegatów do Rady państwa, ażeby złożyli sprawę ze swoich czynności w Wiedniu, i uchwalić rezolucję, iż sejm nie powinien wysyłać posłów do Wiednia.

Niemcy. Pruskie moskalofilskie dzienniki unoszą się nad liberalnemi mowami ks. Gorczakowa o „powstającej Germanii", i utrzymują, że książę najuroczyściej zapewniał, iż staromoskiewskie, wrogie Niemcom stronnictwo, niema nic wspólnego z polityką najmiłościwszego cara, i że ma się ono składać z kilku starych fanatyków. Przyjmując te słowa za dobrą monetę, pp. moskalofile pruscy pokazują dokładnie, w jak dziwny sposób umieli połączyć przyjaźń dla Moskwy z najgłębszą niewiadomością rzeczy. Słychać, że ks. Gorczakow, mimo iż miał konferencje z królem i Bismarkiem, był jednak dość chłodno przez nich przyjęty.

Dzienniki północno-niemieckie, źle dla Austrji usposobione, starają się robić coraz to nowe odkrycia na niekorzyść Austrji z dziedziny dyplomacji. Nie brak jednak w południowo-niemieckim Związku i na organach, które starają się bronić Austrji przeciw czynionym jej zarzutom. I tak *Leipziger Ztg.* powstaje przeciwko mniemanemu odkryciu z r. 1866, jakoby w razie zwycięztwa Austrja miała oddać Francji lewy brzeg Renu, i nazywa to odkrycie fałszem tendencyjnem.

Gazeta Weimarska donosi, że zamierzona konferencja biskupów niemieckich odbędzie się w mieście Fulda w połowie września. Przedmiotem tej konferencji będzie wyłącznie przyszły sobór powszechny.

Włochy. Zaburzenia uliczne, które miały miejsce w wielu zaczniejszych miastach Włoch, zdaje się że się już ukończyły. Powodem ich była znana sprawa Lobbii i hasłem ich wszędzie był okrzyk: niech żyje Lobbia! Przypisują je jednak, jak zawsze, staremu konspiratorowi Mazziniemu, który jest *la bete noire* dla sfer rządowych.

Podaliśmy już szczegóły z ostatnich zaburzeń w Medjolanie. W Turynie i Neapolu studenci robili demonstracje: wielu z nich aresztowano, i dziś chodzi pp. studentom głównie o wydobycie z aresztu kolegów swoich. W Genui zostało rozwiązane stowarzyszenie starych Garibaldczyków, z powodu adresu do posła Lobbii, w którym obrażoną była cześć królewska i miało być potępienie obecnej formy rządu. Podpisanych na adresie zamknięto w twierdzy Alessandrji.

Kronika.

— **Szomer Izrael**, Stowarzyszenie ku podniesieniu oświaty między żydami, wydało następującą **odezwę do ludności żydowskiej** w żargonie żydowskim a czcionkami hebrajskiemi:

„Prawie pięćset lat minęło, odkąd znakomity król polski, Kazimierz Wielki z tego zeszedł świata. Wielkim go nazwano, albowiem czyny jego były wielkie w każdym względzie, i rzadko który książę zasłużył w tak wysokim stopniu na ten zaszczytny przydomek, jak Kazimierz król Polski. Pełen sławy tak na wojnie, jakoteż w pokoju, odznaczał się szczególnie zakładaniem miast, wspomaganiem handlu i przemysłu a szczególnie mądrem ustawodawstwem. Zawsze opiekował się niskimi i uciśnionymi, bez różnicy stanu i wyznania. Dwie klasy uciśnionych istniały wówczas — włościanie i żydzi; obiema opiekował się w sposób, zabezpieczający mu sławę na wieczne czasy. Kazimierz Wielki to przed pięciuset laty miał prawdziwie wielką myśl uważania nas żydów nie jako obcych, lecz jako obywateli swego państwa. Podczas gdy w całej Europie ścigano nas jako dzikie zwierzęta w lesie, i niezliczone stosy celem wytępienia nas palono, udzielił Kazimierz Wielki nam żydom stanowisko, równające nas prawie ze szlachtą, wyborne jego ustawy chroniły naszą religię, nasze życie, naszą cześć i mienie.

Gdyby to wspaniałe ustawodawstwo się było utrzymało po Jego śmierci — stanęlibyśmy przed wiekami na stanowisku, które dziś dopiero osiągnęliśmy.

Szczątki tego Wielkiego króla, któremu praojcowie nasi tyle zawdzięczali, odnaleziono teraz w kościele katedralnym w Krakowie i mają być pochowane dnia 8. lipca b. r. w nowej srebrnej trumnie.

Jestto wielka uroczystość dla całego polskiego narodu, w której nam przed innymi synami tej ziemi udział brać należy — albowiem jest to sprawa pochowania jednego z naszych największych Dobroczyńców.

Wdzięczność była zawsze jedną z uznanych cnót naszego plemienia — oto sposobność okazania tej cnoty — wszędzie zbierają się składki celem sprawienia nowej trumny dla szczątków Wielkiego króla, przyczyńmy się do tego dzieła wdzięczności datkami, jak to już współwyznawcy nasi w Żółkwi uczynili.

Podpisany komitet Stowarzyszenia „Schomer Israel" wzywa niniejszem wszystkich współwyznawców do uczynienia zadość niniejszej odezwie. Każdy choćby najmniejszy datek zostanie z wdzięcznością przyjętym i przeznaczeniu swemu odddany.

Komitet Stowarzyszenia „Schomer Israel".

Składki przyjmują się:

1. U przełożonego Stowarzyszenia, dr. Henryka Gottlieba. 2. U zarządcy Stowarzyszenia, p. Fischera Ludmerera. 3. U aptekarza, p. Zygmunta Ruckera i 4. U aptekarza, p. Jakóba Pipesa.

— **Nabożeństwo żałobne za duszę Kazimierza W.** Klasztór OO. bernadynów, który w żadnej sprawie narodowej w tyle pozostać nie chciał, który przy każdej sposobności swoją wiarę polityczną wedle możności czynami wobec narodu wyznawał, nawet w ciężkich chwilach, pragnie też w tak uroczystej dla narodu chwili przeniesienia zwłok jednego z najdzielniejszych królów polskich, iść ręka w rękę z narodem. I właśnie, kiedy każdy z miłujących Ojczyznę spieszy do Krakowa, by przy wspólnej uroczystości zagrzać serca wspomnieniami pięknej dla narodu przeszłości: bractwo kościoła, nie mając nic, czemby się do uświetnienia tak ważnej chwili mogło przyczynić, urządza na dzień uroczystości nabożeństwo żałobne, we czwartek t. j. dnia 8. t. m. odbyć się mające. Niniejsze Stowarzyszenie przedsięwzięło wszelkie ku temu celowi przygotowania, albowiem uprosiło sobie w bibliotece zakładu Ossolińskich portret wielkiego króla; Szanowne Panie oświadczyły się z gotowością przybrania jak najświetniej katafalku, również i Towarzystwo śpiewu pod dyrekcją pana Mikulego wykona piękne *„requiem"*.

Nabożeństwo to żałobne za spokój duszy ś. p. Kazimierza Wielkiego odprawi się o godzinie 11tej z rana, na które wszystkie stany jak najuprzejmiej zaprasza się.

Bractwo.

— **Wydział lwowskiego Stowarzyszenia „Szomer Izrael"** na wczorajszem posiedzeniu uchwalił jednogłośnie wysłać pp. dr. Henryka Gottlieba, aptekarza Jakóba Piepesa i Mojżesza Bergera do reprezentowania tego Stowarzyszenia przy uroczystości pogrzebowej.

— **Towarzystwo prawnicze we Lwowie**, dnia 4. lipca 1869 odkazało z swej kasy 200 złr. na zasiłek funduszu dla naprawy i odnowienia grobowca Kazimierza W. w Krakowie, żeby tem przynajmniej przyczynić się do odnowienia pomnika po wielkim prawodawcy. — Datek ten, będący 1/3 całego majątku Towarzystwa, będzie zapewne z należytem uznaniem przyjęty.

— **Stowarzyszenie młodzieży handlowej lwowskiej** odbyło walne zgromadzenie w dniu 4. b. m. w celu przeprowadzenia wyboru deputacji na obchód pogrzebowy zwłok króla Kazimierza Wielkiego, i zamianowało delegatami swojemi pp. Antoniego Bogdanowicza, dyrektora Stowarzyszenia; Karola Schayera, pierwszego seniora; tudzież członków Wydziału: pp. Stanisława Markiewicza i Ludwika Dekańskiego.

— **Stowarz. rękodzielników „Gwiazda"** wybrało z pośród siebie jako reprezentację na obchód pogrzebowy króla Kazimierza Wielkiego: prezesa Adolfa Aleksandrowicza, i towarzyszów: Antoniego Mańkowskiego, Francisza Łazowskiego, Henryka Swaryczewskiego, Leona Wagnera, Kostkiewicza i Osieńskiego.

— **W redakcji „Rękodzielnika"** złożył p. Panasiewicz 16 złr. 70 ct., zebranych między towarzyszami w warstacie na dworcu kolei lwowsko-krakowskiej. Połowę tej kwoty t. j. 8 złr. 35 ct. przeznaczają na odnowienie pomnika Kazimierza W., a drugą połowę na obchód Unii lubelskiej.

Lwów d. 6. lipca 1869. *Zbrożek.*

— **Z Żółkwi.** Rada nasza żółkiewska uchwaliła wysłać trzech zastępców na obchód pogrzebowy do Krakowa, a równocześnie zarządza się nabożeństwo tak w kościołach, jakoteż i w cerkwiach i bożnicy w dniu 8. t. m.

— **Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego** odbyło się na dniu 29. z. m. w wielkiej sali ratuszowej o godzinie 3ciej popo-

łudniu przy licznym udziale członków. Imieniem nowego zarządu przemówił przewodniczący p. dr. Strzelecki, kładąc nacisk na potrzebę gorliwej pracy około wychowania, od którego zawisła cała pomyślność społeczeństwa naszego w przyszłości. Następnie odczytał sekretarz pan Kuliczkowski sprawozdanie z czynności Wydziału, zakończył je zaś w tych słowach: „W Krakowie wydobyto ostatniemi dniami prochy sławnej pamięci króla chłopków, organizatora Rzeczypospolitej, patrona oświaty. Gdy cały naród prześciga się w ofiarach na trumnę dla Kazimierza Wielkiego, nie wolno nam pozostać w tyle.“ Zgromadzeni, przejęci ważnością sprawy, pospieszyli z ofiarami, poczem z porządku dziennego prof. Trzaskowski odczytał piękną rozprawę o historji pisma, w której wykazał, jakim sposobem z obrazowych Egipcjan znaków czyli hieroglifów wytworzyło się greckie i łacińskie abecadło. Odczyt ten przyjęto oklaskami. Z kolei nastąpiła rzecz o takzwanych majówkach młodzieży szkolnej. Dr. Gerstmann, biorąc powód z nieprzychylnego oświadczenia się niektórych dzienników krajowych, mianowicie *Szkoły*, objawił zdanie, aby wykluczyć z tego rodzaju zabaw tańce przy najętej a kosztownej muzyce, udział mięszanej publiczności i fetowanie się wzajemne uczniów i profesorów. Przeciw temu wnioskowi wystąpił dr. Benoni, obstając przy tem, aby majówki odbywały się jak dotąd przy udziale publiczności i z tańcami. Wywiązała się ożywiona dyskusja. Pan Kuliczkowski skonstatował, że w zasadzie zgadzają się oba mowcy, będąc za zatrzymaniem majówek; przychylił się wszakże do zdania dr. Gerstmana, aby takowe odbywały się bez wszelkich kosztownych nakładów i ostentacyj, jedynie w gronie młodzieży szkolnej i nauczycieli. W sposób wyczerpujący wykazywał następnie pan Maszkowski szkodliwość majówek, w dotychczasowej formie odprawianych, na obyczaje i karność młodzieży. Pp. Samolewicz i Kisielewski poparli p. Maszkowskiego; do zdania dr. Benoniego, który bliżej określając swój wniosek, przyjął wykluczenie fetowania się, przychylił się pan Borzemski. Przy głosowaniu powstała większość za wnioskiem dr. Gerstmanna. Naszem zdaniem, za daleko posunięty ten wniosek, skoro nawet rodziców i opiekunów wyklucza. — Posiedzenie zamknięto o godzinie 6tej wieczorem.

— **Małe medaliki na pamiątkę Unii lubelskiej** jakoś u nas nie wielu znajdują przedpłacicieli. Dla obznajomienia się z tem, jak również dla przykładu podajemy więc jedną listę subskrybentów, wyjętą z *Dziennika Poznańskiego*: „Na medaliki pamiątkowe 300letniej rocznicy Unii lubelskiej złożyli dalej pp. Berends z Lubinia na 20, Rożański z Padniewa na 40, obywatel z Kongresówki na ręce J. K. Żupańskiego na 20, Maciejewski z Kostrzyna na 20, Matecki z Kostrzyna na 6, Świnarski dla włościan z Gołaszyna na 20, Walery Rutkowski dla włościan z Piotrkowic na 20, Antoni Przyłuski dla włościan z Starkówca na 40, Edmund Żółtowski dla włościan z Myszkowa na 40, Stefan Kierski dla włościan z Pol. Brzeźna na 40, Krzyżański dla włościan z Bielaw na 20 medalików. Ogółem zapisano dotąd 3315 medalików.“

— **Oddział obłąkanych w tutejszym szpitalu powszechnym.** Prymarjusz tego oddziału, dr. Jan Chądzyński, podał w roczniku Towarzystwa lekarzy galicyjskich sprawozdanie z oddziału obłąkanych szpitalu głównego z r. 1868. Kompetentny do sądzenia o tem *Przegląd Lekarski* z uznaniem wyraził się o pomienionej pracy dr. Chądzyńskiego. My zaś skorzystamy ze szczegółowych dat, jakie podaje dr. Ch. w swojej pracy, jak również z jego cennych uwag, jakie poczynił w tym przedmiocie, aby szerszej publiczności dać wyobrażenie o oddziale obłąkanych w tutejszym szpitalu głównym.

W r. 1868 był w nim następujący ruch chorych: z poprzedniego roku pozostało 233 osób, w ciągu roku przybyło 256, leczono więc ogółem 489 osób, mianowicie 258 kobiet a 232 mężczyzn. Z tych było stanu wolnego 291 osób, żonatych lub zamężnych 168, wdowców lub wdów 30. Najliczniejszego kontyngentu obłąkanych ze stanu wolnego dostarczają onaniści obojga płci. Nieokiełznana namiętność rozstraja ich ustrój nerwowy do tego stopnia, że to usposabia ich do rozmaitych zboczeń umysłowych; najczęściej popadają w głupowatość (*dementia*).

Wedle zatrudnienia najwięcej jest obłąkanych sług (64 mężczyzn a 98 kobiet, więc ⅓ ogólnej cyfry chorych). Z dochodzeń okazuje się, że przyczyną tego jest zwykle utrata miejsca, połączona zwykle z niedostatkiem, przeciążanie pracą, wzgardzona miłość (u kobiet), zazdrość i rozwiązłe życie. W zakładzie znajduje się także 60 właścicieli posiadłości tabularnych i 20 kupców. U tych kłopoty majątkowe i namiętność zysku najczęściej są przyczyną obłąkania. Studentów jest 16. Podostawali oni pomieszania zmysłów albo w skutek natężenia umysłowego z powodu nawału nauk w połączeniu z nędzą materjalną, albo w skutek wcześnie rozwiniętej rozwiązłości zmysłowej, czego najczęściej znów przyczyną jest niedoborowe czytanie książek przez młodych ludzi. Z innych stanów jest urzędników 11, żon urzędników 21, bez zatrudnienia 14, szwaczek 11, córek lub żon rzemieślników 19, rzemieślników 16, aresztantów 10, żołnierzy 8, księży 6 i t. d.

Dr. Chądzyński twierdzi, że obłąkanych z opilstwa najpraktyczniej jest odstawiać do aresztów; tam łatwiej wyzdrowieją niż w lwowskim szpitalu.

W ciągu roku umarło 76 osób a 90 wyzdrowiało, co w porównaniu z innemi zakładami we Wiedniu i we Francji n. p. ma być stosunkiem bardzo korzystnym. Mężczyzn umarło 3% więcej, niż kobiet, z powodu niekorzystnego ulokowania ich na dole, gdzie powietrze zatrute jest w skutek przepełnienia sal chorymi (czasem zdarza się, że po trzech chorych mieści się na dwóch łóżkach), gdzie oprócz tego poustawiane są otwarte sagany, a przed samemi oknami poumieszczane są trąby kanałowe, zkąd wydobywają się nieustannie mefityczne wyziewy, do reszty psujące powietrze nieszczęśliwym chorym. Gdy w mieście między zdrowymi czyszczą kanały w nocy, w szpitalu tutejszym czynią wyjątek i uskuteczniają tę robotę w dzień podczas przechadzki chorych. Piszący to osobiście był świadkiem tego w zeszłym tygodniu.

Oprócz tego wymienia autor powołanej rozprawki następujące braki, którym już teraz możnaby zaradzić, nim stanie szpital obłąkanych w Kulparkowie, co może nastąpić zaledwie za lat kilka:

1. Tylko w dniach roboczych, i to jeżeli nie naprawiają łazienek, co niestety zdarza się dość często i trwa bardzo długo, może 4 chorych używać kąpieli.

2. Sale i kurytarze nie są dostatecznie opalane.

3. Liche urządzenie miejsc przechadzek.

4. Brak pokrycia głowy, co w upały bardzo szkodliwie oddziaływa na cierpiących obłąkanie.

5. Brak pokarmu. Dzień i noc trwająca nieustanna gwałtowność ruchów wymaga bowiem podtrzymywania sił fizycznych odpowiedniem pożywieniem, przyczem n. p. nadmienić należy, że, jak wiadomo, idjoci są nadzwyczaj żarłocami. Tymczasem w lwowskim szpitalu cała porcja składa się: rano z polewki lub kleiku, w południe z rosołu, 6 łutów mięsa „wątpliwej wagi“, jak pisze p. Chądzyński, nieco jarzyny i 16 łutów chleba, wieczorem polewka lub kasza i kaszka na rzadko „w ilości bardzo skromnej“. Chleba dostają chorzy o 2 funty 24 łutów mniej na tydzień, niż chorzy w francuzkich zakładach.

Przytem administracja ma być nieudolną w najwyższym stopniu. Szkoda, że o niej nic nie pisze p. Chądzyński, bo mielibyśmy wtedy szczegółowe daty, równie gruntowne jak te, które podaje w swej pracy, za którą rzetelne należy mu się uznanie. W braku takiego źródła musimy powołać się ku stwierdzeniu słuszności powyższego twierdzenia na opinię tych, co mają tam krewnych lub znajomych, i odwidzając ich, mają sposobność przypatrzyć się bliżej panującemu tam gospodarstwu. Oprócz tego częste śledztwa policyjne lub nawet sądowe przeciwko dozorcom chorych za barbarzyńskie obchodzenie się z nimi, to że chorzy po dachach łażą, że w r. z. zbiegło 5 mężczyzn i 1 kobieta, stan czystości bielizny w jakiej chodzą i t. d., aż nadto dostatecznym są dowodem, że słuszne są narzekania na nieporządek w tutejszym szpitalu powszechnym. Nie złą także ilustracją tego, co tu powiedziano, może być także i scena, wcale niebudująca, jaka tam odbyła się w zeszłym tygodniu. Oto komisarz policji, w towarzystwie dwóch policjantów, aresztował w biórze zarządu dyurnistę ***, jako poszlakowanego o jakiś czyn niehonorowy. Oczywiście, że to musiało wywrzeć na jego towarzyszach biórowych jak najprzykrzejsze wrażenie. Ale cóż, kiedy burmistrzującemu w szpitalu powszechnym Niemcowi, panu N., właśnie ów pan najdogodniejszym się wydawał na tłumacza dla siebie do polskiego języka! Najlepsze chęci i gorliwość lekarzy muszą zostać bez wpływu, jeśli zarząd nie idzie z nimi ręka w rękę, a władza zwierzchnicza ich nie popiera.

Rozprawa p. Chądzyńskiego wyszła i w osobnem odbiciu.

— **Klinika położnicza krakowska.** Zapewne niemałą dla lekarzy, którzy ze wszystkich stron ziem polskich zjadą się we wrześniu do Krakowa, będzie niespodzianką i — jak dotychczas dla tutejszego profesora położnictwa — też nieodgadnioną zagadką, jeżeli usłyszą i przekonają się, że ten ostatni od r. 1863 stara się o lepsze umieszczenie kliniki położniczej, że wśród najtrudniejszego położenia uzyskał w r. 1866 zakup realności na ten cel, że takowa od 1867 r. zupełnie urządzoną jest, dotychczas atoli a więc trzeci rok pustą stoi i nie może jeszcze przyjmować chorych. Zapewne żaden z nich nie będzie mógł przytoczyć przykładu, aby w Prusiech albo w Moskwie w tak szybki sposób załatwiano żywotne sprawy uniwersytetu. (*Przgl. Lek.*)

— **Ignorancja.** W zeszłym tygodniu przytoczyliśmy żartem inserat jakiegoś Niemca, niemającego jak to mówią wszystkich klepek zdrowych, w którym zapowiada on koniec świata na dzień 18. b. m. Do tego doniesienia dołączyliśmy wyraźnie uwagę z naszej strony, że to nie jest nic innego jak tylko wytwór chorej wyobraźni, godny tylko śmiechu. Tymczasem dochodzi do naszej wiadomości, że w ciemnem pospólstwie miejskiem nie zrozumiano tego, i z ust do ust przechodzi wieść o zbliżaniu się końca świata. Każdy rozsądny człowiek ma więc obowiązek moralny oświecić w tym względzie o prawdziwym stanie rzeczy tych, którzyby dali się uwieść niedorzecznej gadaninie.

— **Kołomyja** d. 4. lipca. Wczoraj odbyło się tu uroczyste otwarcie strzelnicy wojskowej. Korpus oficerów tutejszej załogi, pułku Parma, z podpułkownikiem Truskolaskim na czele, rozesłał przeszło 200 biletów zapraszających, to też do tysiąca prawie osób zebrało się razem na strzelnicy nad Prutem, w miejscu, poprzód dziką łoziną zarosłem, a od wczoraj przerobionem, staraniem wojskowości tutejszej, na piękny spacerowy ogród. Wieczór zakończono tę uroczystość tańcami w szczupłej sali browaru, w której zaledwie część tylko zgromadzonych osób pomieścić się mogła. Dawno, a może nigdy jeszcze w Kołomyi nie było tak licznego zebrania w jednem miejscu i tak ochoczo się nie bawiono, — zadowolnienie było ogólne, przeto też pp. oficerom słusznie podziękowanie za uznanie ich trudów publicznie wyrazić się należy, a to tem więcej, że dali nowy dowód niekastowej odrębności, ale wzajemnej towarzyskiej łaczności.

— **Gimnazjum kołomyjskie** zamienione zostało na gimnazjum realne. Zmiana ta nastąpi już w następującym roku szkolnym w pierwszych dwóch klasach.

— **Henryk Merzbach,** literat polski i właściciel księgarni pod firmą Muquardta w Brukseli, Gandawie i Lipsku, został mianowany przez rząd hiszpański kawalerem orderu Karola II.

Do roku 1863 H. M. był wspólnikiem firmy księgarskiej w Warszawie „Merzbach i Pollak“ i w tymże roku rząd moskiewski zamknął tą księgarnię, skazawszy Pollaka na Sybir, M. zaś uszedł szczęśliwie za granicę.

— **Dzienniki węgierskie** donoszą, że dr. Bakody, znany za dawnego pobytu swego w naszem mieście tak ze swojej głębokiej nauki jak i uczynności szlachetnej lekarz homeopatyczny, został mianowany członkiem honorowym Stow. homeopatów w Petersburgu.

— **Mrówki** nr. 19. zawiera: Węgielny kamień oświaty ludu, Unia Litwy z Koroną, szkic dziejowy Henryka Schmitta; Odpowiedź, wiersz Wład. Syrokomli; Dziś, wiersz Gabjeli G.; Rytm na uroczystość odkrycia królewskich szczątków Kazimierza Wielkiego, p. Wład. Bełzę; Na wędkę, powieść Wołodego Skiby (c. d.); Popularne odczyty dr. Libelta (c. d.; Jan Żyżka z Trocnowa (z portretem); Szkice tatrzańskie, rycina; Widzenie, sonet T. Z.; Ułamek z życia p. Łukasza Wielkopolanina (c. d.); Listy, Kronika i inne drobniejsze wiadomostki.

Kwartalna prenumerata *Mrówki* wynosi 1 złr. 65 ct.

— **Chłopczyk zgubiony.** Dnia 14. czerwca br. zamknięto przez nieostrożność w wagonie chłopca, zbierającego drzazgi na kolei czerniowieckiej we Lwowie, i wywieziono do stacji Borynicze, zkąd znikł bez śladu.

Chłopiec ten liczy lat 11, miał na sobie spencer wojskowy, takąż granatową czapkę i płócienne spodnie. Upraszą się każdego, ktokolwiekby go widział lub jakąkolwiek o nim miał wiadomość, o łaskawe doniesienie do stroskanego ojca, Michała Boreckiego pod l. 86¼ na Nowym świecie we Lwowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Lwów**, 3. lipca. (*Sprawozdanie tygodniowe Gazety Lwowskiej.*) W ubiegłym tygodniu było ciepło i sucho i w ogóle stan powietrza sprzyjał wegetacji. Nie podlega wątpliwości, że grad zrządził znaczne szkody w niektórych powiatach. Ceny frachtu normalne, żądania woźniców umiarkowane.

Dowóz i wywóz towarów w tygodniu ubiegłym był znowu bardzo znaczny. W Drohobyczy ożywił się niezwykły o tej porze popyt na naftę, i wywieziono znaczniejszą ilość tego artykułu do Wiednia; płacą cetnar wraz z beczką i odstawą do Przemyśla po 14 złr. do 14 złr. 25 ct. Na początku tego miesiąca zakupowano dawniej naftę do odstawy dopiero w jesieni, lecz zakupna takie nie mają w tym roku miejsca i w ogóle sprzedaje się tylko z natychmiastową odstawką. Kilka pomniejszych partyj wosku ziemnego wysłano gościńcem do Pesztu, ogółem około 1600 cetnarów. Ze Lwowa wywieziono do Prus 1200 cetnarów grochu. Wywóz spirytusu dość jest ożywiony; w ubiegłym tygodniu przewieziono przez rogatki lwowskie 2000 cetnarów tego artykułu, mianowicie około 400 cetnarów gościńcem ku Zachodowi, resztę zaś koleją żelazną do Czech, Morawy i Austrji.

Handel zbożowy był ożywiony, ceny idą w górę. Ponieważ za granicą ceny podniosły się, spekulanci zakupili znaczniejszą ilość pszenicy i żyta do wywozu. Był nawet popyt na zboże nowego zbioru, właściciele zachowują się jednak wyczekująco, zwłaszcza ci, którzy na teraz mogą się obejść bez zaliczek. Głównym powodem tego jest, że dotąd nie ma pewności, jakie będą w tym roku zbiory w Węgrzech, Morawie i Prusach, a od tego zależy wywóz zboża w Galicji a zatem i przyszły stan cen. W Austrji i w Węgrzech już się wprawdzie rozpoczął zbiór żyta, a nawet pojawiają się już na targu próbki nowego zbioru, ale te pod względem gatunku nie zadawalniają zupełnie. Daje się czuć brak owsa. Loco Lwów płacono pszenicę 170 fnt. 8 złr. 50 cnt., żyto 160 fnt. 6 złr. 20 cnt., jęczmień 140 fnt. 5 złr., owies 100 fnt. 3 złr. 50 cnt.

Na targowicach zagranicznych były ceny następujące: Bochnia: pszenica 170 fnt. 9 do 10 złr., jęczmień 138 fnt. 5 złr. 50 cnt., żyto 160 fnt. 7 złr. do 7 złr. 50 cnt., owies 4 złr. 50 cnt. Ceny poszły w górę na wiadomość o podniesieniu się ich za granicą. Tarnów: pszenica 170 fnt. 9 złr. 50 cnt. do 10 złr., jęczmień 140 fnt. 5 złr. do 5 złr. 50 cnt., żyto 160 fnt. 7 złr. 90 cnt., owies 100 fnt. 4 złr. 25 cnt. do 4 złr. 40 cnt. Przy znacznym popycie do wywozu ceny idą w górę. Dębica: pszenica 170 fnt. 9 złr., jęczmień 140 fnt. 5 złr. 20 cnt., żyto 160 fnt. 7 złr. 20 c., owies 100 fnt. 4 złr. Pszenica i żyto przy znacznym popycie, trzymają się w cenie. Także na owies popyt znaczny. Rzeszów: pszenica 170 fnt. 8 złr. 80 cnt., jęczmień 139 fnt. 5 złr., żyto 160 fnt. 6 złr. 85 cnt., owies 100 fnt. 3 złr. 90 cnt. Dowóz owsa i żyta znaczny, pszenicy mniejszy. Jarosław: pszenica 170 fnt. 9 złr., żyto 160 fnt. 7 złr. 10 cnt., jęczmień 142 fnt. 5 złr. 10 ct., owies 100 fnt. 3 złr. 90 cnt. Odbyt znaczny do wywozu, ceny idą w górę.

Bydła rzeźnego i opasowego nadeszło w tygodniu ubiegłym koleją czerniowiecką 2300 sztuk i zostały posłane do Oświęcima. Z tutejszej targowicy oddano na kolej 900 wołów i powieziono po większej części także do Oświęcima.

— **Czerniowce** 2. lipca. *Czernow. Zeitng.* pisze: W tygodniu ubiegłym handel zbożowy dość był ożywiony, zapewne skutkiem znaczniejszego ożywienia na targowicach zagranicznych.

Doniesienia z Węgier, jakoby zasiewy ozime zapowiadały zbiór zaledwie średni a jare jeszcze mniej pomyślny, nadały handlowi zbożowemu u nas stalszy kierzy kierunek i zachęciły spekulantów do żywszego rozwinięcia swej czynności.

Najznaczniejszy popyt był na żyto do wywozu, skutkiem czego cena podniosła się do 2 złr. 25 cnt. za mierzycę (80 fnt.) gotowego towaru.

Popyt na pszenicę był mniejszy dla braku zapasów, i płacono gatunki 90 fnt. 3 złr. 30 cnt. za mierzycę. Jęczmień celniejszy, który także w mniejszej ilości zakupywano, płacono po 1 złr. 80 do 85 cnt. Na owies był znaczny popyt, chociaż zapasy są już bardzo szczupłe, i płacono mierzyce 1 złr. 60 do 65 cnt.

Kukurudzę gotową szybko rozbierano z targu i płacono po 1 złr. 65 cnt. za 90 fnt.

Ceny spirytusu podniosły się znowu: towar gotowy, z krótkim terminem dostawy płacono po 3 złr. 60 cnt. za wiadro.

— **Oświęcim** dnia 2. lipca. Na targu od dnia 30. czerwca do 2. lipca było 2.510 sztuk wołów. Płacono za sztukę 625fnt. 185 złr., 600fnt. 174 złr., 500fnt. 136 złr., co podług rachunku wiedeńskiego za 100 fnt. wagi 31 do 32 złr. wypada. Niektórzy spekulanci trzymali się jeszcze wyższych cen, dlatego pozostało niesprzedanych 600 sztuk, które odesłano do Wiednia.

W. Woliński, weterynarz.

Losowania. Przy 30. losowaniu obligacyj pożyczki loteryjnej z r. 1854 d. 1. bm. w Wiedniu wyciągniono następujących 24 seryj: 30 380 715 939 1162 1383 1565 1710 1781 1873 2026 2130 2521 2531 2671 2819 2940 2990 3157 3143 3225 3454 3596 i 3849. Losowanie zawartych w tych serjach 1200 numerów nastąpi d. 1. października 1869.

Przy 45. ciągnieniu losów kredytowych wyciągniono następujących 17 seryj: 146 354 901 1192 1193 1225 1227 1251 1490 2058 2498 2560 3318 3397 3576 3644 i 4002. W tych serjach wypadło następujących 50 większych wygranych: **200 000** złr. wygr. serja 2560 nr. 92, **40.000** zł. wygr. serja 1227 nr. 44, **20.000** złr. wygr. serja 2560 nr. 18, po **5.000** wygr. ser. 2.560 nr. 36 i ser. 3644 nr. 95, po **2.500** złr. wygr. serja 1225 nr. 66 i serja 1490 nr. 5, po **1.500** złr. wygr. serja 1192 nr. 21, serja 1227 nr. 74 i serja 1251 nr. 100, po **1 000** złr. wygr. serja 1193 nr. 7, serja 1227 nr. 12 i serja 3318 nr. 53, po **400** złr. wygr. serja 146 nr. 30, 38 i nr. 79, serja 354 nr. 24, 45 i nr. 95, serja 901 nr. 4, 37, 39 i nr. 74, serja 1192 nr. 2, 17 i nr. 28, serja 1193 nr. 9, 52 i nr. 68, serja 1251 nr. 21, serja 1490 nr. 23, serja 2058 nr. 35 i nr. 59, serja 2498 nr. 41, 73 i nr. 92, serja 2560 nr. 3 i nr. 48, serja 3318 nr. 91 i 98, serja 3397 nr. 7, 9 i nr. 88, serja 3576 nr. 80 i 83, serja 3644 nr. 11 i nr. 48 i serja 4002 nr. 40, 80 i nr. 90. Na wszystkie w tych serjach zawarte a tu niewymienione numera przypada najmniejsza wygrana po 170 złr.

Ostatnie wiadomości.

Rubryka kroniki codziennej obu krakowskich dzienników niemal całkowicie zapełniona doniesieniami i projektami, dotyczącemi czwartkowej uroczystości, i listami składek na trumnę dla Kazimierza Wielkiego. Dowiadujemy się z nich, że marszałek krajowy ks. Leon Sapieha wraz z Wydziałem krajowym przybędzie jutro po południu do Krakowa i przyjmowany będzie na dworcu przez urządzającą uroczystość komisję. Ks. Sapieha delegował hr. Adama Potockiego do trzymania sznura całunu, w charakterze reprezentanta sejmowego.

Donoszą z Weisskirchen (na Morawie), że tam d. 4. lipca mimo ogromnej ulewy i ciągłej niepogody zgromadziło się na mityng około 10.000 ludzi. Wiele stowarzyszeń z okolicy i z dalszych stron brało udział w tym mityngu. Prezesem jego obwołano notarjusza Nikiszkę. Podnoszono okrzyki na cześć mistrza Husa, Żyżki i na cześć korony św. Wacława. Po wielu mowach, z zapałem przez tłum słuchanych, powzięto trzy rezolucje, których rozdanie pomiędzy lud wzbronionem zostało przez władze miejscowe.

Naznaczony na d. 4. lipca w Bernie mityng został zrazu wzbroniony i dopiero go po silnych sporach dozwolono. Spodziewano się wielkiego udziału tłumu.

Cesarstwo austrjaccy przybyli przedwczoraj do Monachium.

Dekret księcia Karola zwołuje synod duchowny na dzień 1. (13.) lipca w celu ustanowienia centralnej władzy dla spraw kościelnych w Rumunii.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Stryj d. 5. lipca (wieczór.) Rada miejska wybrała burmistrza, Karchezego, jako delegata swego na pogrzeb Kazimierza Wielkiego i asygnowała z kasy miejskiej 100 złr. na trumnę.

Brody d. 5. lipca (wieczór.) Rada miejska Brodzka uchwaliła wysłać deputację do Krakowa na pogrzeb Kazimierza Wielkiego, złożoną z czterech członków: pp. Zagajewskiego, Löwina, Witosławskiego i Goldhabera. Każdemu z deputatów wyznaczyła po 100 złr. na podróż, i dała 100 złr. na trumnę. Wybrała zarazem komitet do zbierania składek. Radny Löwin ofiarował natychmiast 100 złr.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 5. lipca

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. cnt.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika bez dyw.	235	60	236	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	199	50	200	25
Banku hyp. g. z wpł. 40% bez d.	94	25	95	50
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	75	91	50
Tow. kred. gal. w. a. 4½%	79	75	80	25
Banku hypot. galic. 6%	92	75	93	25
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	50	92	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	90	74	40
„ wk. Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	101	00	101	75
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	81	5	87
Dukat cesarski	5	86	5	92
Napoleondor	9	94	10	05
Półimperjał rosyjski	10	10	10	28
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	92
„ papierowy „	1	57	1	58
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	121	00	122	00

Towary	Korzec waży funt. wied.	Za gotowe od złr.	Za gotowe od cnt.	Za gotowe do złr.	Za gotowe do ct.
Pszenica	170	8	50	8	75
Żyto	160	5	50	5	75
Para { Pszenicy	170	00	00	00	00
Para { i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	20	4	50
Owies	100	3	30	3	60
Kukurudza	170	4	60	4	70
Hreczka	140	5	50	6	00
Koniczyna	180	40	00	42	00
Rzepak	150	12	00	12	25
Lnianka	150	9	50	10	00
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	31	00	31	50
Potaż	100	14	50	15	50
Bhmiel	100	00	00	00	00
Spirytus	wiadro	14	75	15	00

Telegrafowany kurs wiedeński

z dnia 5. lipca.

	A. W. złr.	A. W. ct.
Renta w papierze	73	10
Renta w srebrze	71	30
Losy z roku 1860	106	50
Akcje Banku nar.	760	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	285	60
Londyn 10 fnt. szterlingów	125	25
Dukat cesarskie sztuka	5	93
Srebro za 100 złr. w. a.	121	75

Kursa z dnia 5. lipca 1869,

godz. 2. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 106.50. Akcje banku anglo-austr. 351.25. Anglo węg. 113.50. Akcje Karola Ludwika 235.75. Kolej siedmiogrodzka 174.—. Kolej południowa 263.80. Kolej alföldzka 173.75. Kol. państwowa 379.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 198.50. Kolej węg. półn.-wsch. 167.50. Kolej północna 233.—. Kolej Rudolfa 179.25. Kolej Franciszka Józefa 188.25. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 74.30. Losy 1864 r. 126.40. Napoleondor 10.03½. Usposobienie mdłe.

Kursa z dnia 5. lipca 1869,

godz. 6. min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 63.10. Akcje kredytowe 286.10. Akcje banku anglo-austrjackiego 352.25. Bank obrotowy 138.—. Akcje Karola Ludwika 235.75. Kolej południowa 265.80. Franko-austr. 131.50. Akcje banku jeneralnego 77.75. Akcje banku handlowego 89.75. Akcje banku budowniczego 69.50. Losy 1860 r. 106.90. Napoleondor 10.03½. Bank związkowy 125.—. Usposobienie bardzo stałe.

Paryż. Renta 3% 71.20.

Berlin. Moskiewskie banknoty 77¼. Akcje kredytowe 116¼. Lombardy 142¾. Galicyjska kolej 96¼. Kolej państwowa 205¼. Na Wiedeń —. Żyto —. Owies —. Usposobienie stałe.

Wrocław. Pszenica 84. Żyto 70. Owies 42. Olej rzepakowy —. Koniczyna czerwona —.

Szczecin. Pszenica —.

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa	o god. 5	minut 10	rano.
„ „	o „ 5	„ 20	wieczór.
„ z Krakowa	o „ 10	„ 20	rano.
„ „	o „ 8	„ 4	wieczór.
Przychodzą do Lwowa	o „ 8	„ 40	wieczór.
„ „	o „ 8	„ 32	rano.
„ do Krakowa	o „ 2	„ 54	popołu.
„ „	o „ 6	„ 15	rano.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.